

Stanisław Radzki

Wspomnienie o mecenosie Wacławie Szumańskim z okresu jego pobytu w Oświęcimiu

Palestra 18/7(199), 129-130

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Hitlerowcy nie zdążyli dokończyć krwawego dzieła. Musieli przerwać egzekucję. Z celi nr 9, sąsiadującej z moją celą, zdążyli rozstrzelać tylko 15 więźniów; około 40 ocalało. Ogółem rozstrzelali przeszło 200 osób. Reszta doczekała wolności.

6.

STANISŁAW RADZKI

Wspomnienie o mecenasie Wacławie Szumańskim z okresu jego pobytu w Oświęcimiu

Trzydzieści lat temu, w październiku roku 1943, zginął męczeńską śmiercią adwokat Wacław Szumański, znany obrońca polityczny z procesu brzeskiego.

Nigdy nie będzie dość wspomnień o tej szlachetnej postaci obrońcy, tak imponującej w całej pełni swej ludzkiej osobowości od pierwszych chwil rozpoczęcia przezeń działalności w zawodzie adwokackim aż po ostatnie dni pracowitego i pełnego niewdzięcznych poświęceń życia.

Do zimy 1942/43 miałem zaszczyt znać Go jedynie ze słyszenia. W grudniu 1942 r. zostałem osadzony w Oświęcimiu z numerem 80127 jako *Schutzhäftling*. Któregoś dnia odszukał mnie na placu apelowym mec. Szumański. Spotkanie to, pełne przeżytych przeze mnie wówczas wrażeń, do dziś mam dobrze zachowane w pamięci.

Zaraz po pobudce, która odbywała się o godz. 4.15, i po spożyciu tzw. śniadania wypędzono nas przed bloki, by niezależnie od warunków atmosferycznych spędzić dłuższy lub krótszy czas przed apelem. Trwało to jednak co najmniej około pół godziny.

Owego ranka, kiedy poznałem mec. Szumańskiego, padał śnieg z deszczem, i to tak gęsty, że prawie tłumił światło latarni. W przemokniętym obozowym okryciu, pokrytym lepiącym się wilgotnym śniegiem, tłumy zgarbionych więźniów, milczących i zamkniętych w sobie, snuły się bezładnie w różnych kierunkach, szukając schronienia przed wiatrem i wilgocią.

Panował nastrój wręcz grobowy. Czas, gdy żyć się nie chce i „umrzeć nie ma sił”.

Z takiego to mroku wyłoniła się naprzeciw mnie w pasiakach wprostowana postać słusznego wzrostu, z głową podniesioną do góry. Na krzaczastych brwiach osiadały płatki śniegu. Podszedł do mnie. Energicznym głosem zapytał: „Kolega Radzki?”. Ze zdziwieniem potwierdziłem. Tymczasem spokojnym rytmem płynęły dalsze słowa: „Jestem Szumański. Od pewnego czasu obserwujemy was i chcielibyśmy tchnąć w was trochę wiosny. Żebyście mogli przetrwać. To już niedługo, nic bowiem tak nie

krzepi jak słowa otuchy wypowiedziane przez towarzysza niedoli. Rola obrońcy nie kończy się wraz z wygłoszeniem plaidoyer. Jest naszym obowiązkiem brać na siebie możliwie jak najwięcej trudów i obowiązków w związku z ciężkimi przeżyciami psychicznymi osób, którym udzielamy pomocy. W ten sposób także tutaj musimy w dalszym ciągu być obrońcami. Ani mnie, ani Wam nie wolno upadać na duchu. W najbliższą niedzielę zgłoszą się do Was po obiedzie ludzie potrzebujący wiary. Będzie więc Waszym zadaniem zwątpiałego ducha krzepić. Trudna to rola, oczywiście gdy własny duch słabnie. Ale nasz zawód nakazuje nam wypełnienie tej roli do końca. Opowiadajcie tym ludziom o wszystkim, o czym będą chcieli wiedzieć, a odpędzajcie od nich złe myśli w okresach zwątpienia i słabości”.

Istotnie, i tej, i następnej niedzieli przychodzili do mnie różni Jan-kowie, Staśkowie, Władkowie, Józkowie itd. Tematy rozmów z nimi były uprzednio uzgadniane z mec. Szumańskim. Najwięcej czasu pochłaniały *Wermachtsberichy* i sprawa Stalingradu. W ten sposób powstawały i funkcjonowały w obozie punkty oporu psychicznego. Było ich wiele. Mi-sternie ukryta, działała cała organizacja. Niepoślednią w niej rolę odgrywał niezawodnie mec. Szumański.

Wiosną 1943 r. zostałem wywieziony z Oświęcimia do Gross-Rozen, a stamtąd o Sachsenhausen.

Mój mentor pozostał nadal w Oświęcimiu. Działalność jego musiała być dostrzeżona w pewnym momencie przez obozową komórkę gestapo. W październiku 1943 r. został zgładzony.

Pamięć o tym obrońcy, który całym swym jestestwem nastawiony był na niesienie moralnej pomocy człowiekowi potrzebującemu, długo będzie wzorem na przyszłość dla adwokackich pokoleń.

Kilka danych statystycznych o Izbie lubelskiej

Aktualny stan adwokatury lubelskiej przedstawia się następująco:

Izba lubelska liczy 319 adwokatów, z czego 248 wykonuje praktykę w 24 zespołach. Fakt odejścia w latach 1973 i 1974 19 adwokatów na emeryturę przyczynił się do znacznego odmłodzenia kadry adwokackiej. Rada Adwokacka przywiązuje dużą wagę do kształcenia kadr we własnym zakresie, dysponując aktualnie 12 etatami aplikanckimi w pełni wykorzystanymi.

W trosce o wysoki poziom adwokatury prowadzone jest systematyczne szkolenie w różnych formach przy ścisłej współpracy z naukowcami z Wydziału Prawa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i ze znawcami poszczególnych dziedzin prawa z innych środowisk prawniczych. *Novum* w tym zakresie stanowią organizowane przez Radę sympozja (Zamość, Puławy), na których omawiane są węzłowe i praktycznie najbardziej aktualne zagadnienia problematyki prawnej. Ta forma szkolenia uznana została przez nasze środowisko za bardzo pożyteczną.